Rok 1. Łódź, Sobota, 25 Maja 1918 roku. № 2.

TYGODNIK ŁÓDZKI

PRENUMERATA:
Rocznie . 12 Mk.
Kwartalnie 3 „
Miesięcznie 1 „
z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową.
OGŁOSZENIA.
Na okładce 1 i 2 strona przed tekstem 1 m. 75 f.; w tekśc. 1. 75 f. Reklamy 70 fen., zwyczajne (4 szp.) 50 f. Drobne 6 f. wyraz.

ORGAN NARODOWY: SPOŁECZNY, POLITYCZNY i LITERACKI.

Cena 30 fen.

Redakcja i administracja „Tygodnika Łódzkiego" ul. Przejazd, № 8.
Skrzynka pocztowa, № 54.
Administracja czynna od 9 rano do 7 wiecz.
Redakcja czynna od 9 do 3 po poł.

Jak sejmowano w Polsce?...

Najpoważniejszem zadaniem Rady Stanu jest opracowanie podstaw, na zasadzie których zbierze się i obradować będzie pierwsze w odrodzonej Polsce ciało prawodawcze.

Co za ironja losu!.. Podczas, gdy wszystkie większe narody świata mają już oddawna swe przedstawicielstwa parlamentarne, naród polski, ten naród, który w ciągu długich wieków pod względem urządzeń sejmowych przodował całemu światu, rozpoczyna dopiero budowę fundamentów pod swój parlamentaryzm.

Cały spółczesny ustrój konstytucyjny, przyjęty przez olbrzymią większość państw, opiera się na prawzorach, które w ciągu przeszło pięciu stuleci dojrzewały w Anglji, by później, załamane w genjalnej umysłowości Montesqieu, uwydatnić się w całym szeregu tworów prawnopaństwowych Wielkiej Rewolucji, a następnie odżyć w dobitniejszej jeszcze formie w licznych konstytucjach amerykańskich.

Pozatem, naczelne zasady ustroju państwowego mocarstw całego świata są tylko modyfikacjami w większym lub mniejszym stopniu podstaw państwowej praktyki angielskiej.

Ciekawym wyjątkiem pod tym względem jest właśnie Polska. Swój system prawa prywatnego wytworzyła z pierwiastków rodzimych, wykazując w tym względzie wysoką zdolność regulowania życia przy pomocy norm prawnych, a pod względem prawno politycznym pierwsza w Europie stanęła na wysokości państwa spółczesnego.

Być może, że ta właśnie przedwczesna dojrzałość przedwszesny skon spowodowała, że raczej konieczna była twarda szkoła absolutyzmu, co jednak postaci rzeczy bynajmniej nie zmienia i niezaprzeczalnym pozostaje fakt, że sejm polski w całej jego pełni władzy ustawodawczej i wykonawczej był pierwszym na globie ziemskim przedstawicielstwem narodowem, które nie ulegało supremacji królewskiej... oparte było na zasadach, będących koroną zdobyczy spółczesnej teorji państwa konstytucyjnego, a w Konstytucji 3 Maja okazało, iż w zupełności było uzdolnione do przeprowadzenia koniecznych reform.

Kto wie, czy inna polityka Europy w sprawie polskiej, nie popchnęłaby naprzód ustroju świata w daleko szybszem tempie, niż się to stało...

Ustrój Sejmu polskiego urabiał się w ciągu całego wieku XV. Rozliczne złożyły się na jego ukształtowanie warunki, których tu dotykać nie będziemy, zarówno jak i rozpatrywać stadjów. Raczej przyjrzymy się tokowi pracy sejmowej w tej formie, jaka się w wieku XVI po ustawie 1505 roku ustaliła.

Inicjatywa zwołania sejmu spoczywała w ręku królewskim. Skoro za radą senatorów godził się on na zwołanie go, przygotowana była tak zwana ekspedycja sądowa, t. zn. wysyłano uniwersały do starostw, zawiadamiano listownie senatorów i urzędników o czasie i miejscu sejmu, wykładano obszernie program sejmowy, tak, jak go sobie król był życzył, wreszcie zwracano uwagę na najważniejsze sprawy polityki wewnętrznej i zewnętrznej; wyraźnych propozycji i wniosków uchwał w uniwersałach ani listach nigdy nie było.

Praca przygotowawcza, przedwyborcza odbywała się na sejmikach, które zwoływano do pewnych wskazanych stałych miejsc. Brała w nich udział cała szlachta województwa lub ziemi bez względu na to, czy posiadała, czy też nie posiadała majątki ziemskie. Kwestją jest tylko wątpliwą, czy nieposesjonaci mogli na posiedzeniach sejmikowych przemawiać.

Sejmik dzielił się na zgromadzenie senatorów ziemi i koło rycerskie. Pierwsze uroczyste posiedzenie otwiera długą przemową poseł królewski, uzasadniając zawarte w uniwersałach wywody; posiedzenie to jest plenarne. Następnie obradują oddzielnie senatorowie, oddzielnie szlachta.

Sposób dyskusji i stanowienia uchwał był zupełnie swoisty i zadziwiłby każdego, przyzwyczajonego do metód dzisiejszych. Wybitniejsi uczestnicy w pewnej kolei zabierają głos i w sposób rozwlekły wyjaśniają swe stanowisko wobec dezyderatów królewskich, ewentualnie nowe stawiają wnioski. Kiedy vota wszystkich obejdą, marszałek sejmikowy, nie stawiając żadnych wniosków, nie przeprowadzając głosowania, formułuje pewną opinję, która, zdaniem jego, odpowiada życzeniom większości. Czasem trudno jasno określić, o co szlachcie chodzi, bo głosy jej się z sobą nie zgadzają. Wówczas albo wprost marszałek powtarza wywody ostatniego mówcy, proponując zgodę na nie, albo stara się sam wypośrodkować jakąś wolę powszechną. To ostatnie jest środkiem najpewniejszym. W zasadzie sejmik postanawiać winien jednogłośnie i dlatego należy się starać, by wszyscy na jedno mogli się zgodzić. Naturalnie, nie można tego brać dosłownie. Skoro mniejszość była minimalna, nie zwracano na jej protesty uwagi.

Rezultatem narad sejmikowych był wybór posła i opracowanie dla niego instrukcji, w ramach której musiał się obracać i której mu przestąpić nie było wolno, co dopiero pod koniec Rzeczpospolitej zostało usunięte, jako zło, tamujące normalny bieg pracy sejmowej. Instrukcja obejmowała odpowiedź na kwestje, zawarte w uniwersałach, a prócz tego poruszała inne sprawy zarówno natury ogólnopaństwowej, jak i z zakresu interesu danego województwa lub ziemi.

Sejm odbywa się uroczyście. Składa się z trzech czynników: izby poselskiej, senatu i króla. Senat składają biskupi katoliccy, wojewodowie, kasztelani i ministrowie.

Pierwsze posiedzenie jest wielce ceremonjalne. Jest ono o tyle publiczne, że publiczność ma prawo obecności, o ile marszałek sejmowy nie zabroni jej tego. Posłowie nie legitymują się otrzymanymi mandatami lecz okazują je, gdy ktoś kwestjonuje.

Na posiedzenie to posłowie udają się do senatu, gdzie już zasiada król. Po uroczystem ucałowaniu monarszej ręki, kanclerz w imieniu króla odczytuje sejmowi propozycje.

Senatorowie zabierają głos kolejno, wypowiadając swą opinję.

Żadnych wniosków się nie podaje, ani nie uchwala, choć przemawiać można i w kwestjach przez propozycję królewską nie dotkniętych. Po wysłuchaniu wotów senatorskich posłowie żbierają się na posiedzenie oddzielne, a senat już tylko zajmuje się sądzeniem najważniejszzch spraw państwowych.

Tymczasem obrady poselskie odbywają się w ten sposób, iż przemawiają kolejno posłowie i w długich wywodach wyrażają swe poglądy na sprawy, w uniwersale poruszone i inne. Początkowo docyduje się w kwestjach najważniejszych. Głosowania niema, raczej jest tylko dyskusja. Skoro w trakcie jej ktoś coś zaproponuje, a nikt się temu nie sprzeciwi, wniosek uważany jest za przyjęty. Protest choćby jednego posła zrywa uchwałę i nawet sejm. W praktyce jednak rzecz to rzadka, bowiem zrywający ściągał na siebie niesławę, a znów i do szabli dojść mogło...

Skoro izba poselska wniosek jakiś przyjmie, udaje się z nim do senatu, gdzie komunikuje go marszałek lub umyślnie w tym celu wybrana osoba. Jeśli sprawa jest krótka, król w jednym z kątów szeptem naradza się z senatorami i przez kanclerza odpowiada.

Jeśli dłuższa — posłowie wracają do swej izby i tam na decyzję senatu czekają. Zgoda senatu i izby poselskiej tworzy z wniosku prawo; skoro opinje się nie zgadzają, wniosek przechodzi z powrotem do izby, znów do senatu i w ten sposób odbywają się jakgdyby rokowania między izbą a senatem.

Przed upływem czasu na sejm wyznaczonego, musi nastąpić zgoda, inaczej sejm jest nieważny, podobnie jak i wtedy, gdy co któryś z posłów zerwie. Wszystkie uchwały ciała prawodawczego w danym okresie sejmowym uważane są za całość, dlatego zerwanie sejmu choćby w ostatnim dniu jego trwania, niweczy rezultat już dokonanych prac. Całość doszłego do skutku sejmu ujmowana bywa w konstytucję i publikowana.

* * *

Tak się w ogólnych zarysach parlamentaryzm polski przedstawia. Nie brak mu wad, nie mało w nim jak na ówczesny stan rzeczy, zalet.

Nie może nam być historja w tym względzie jedyną mistrzynią, boć nie można przecie norm prawnopaństwowych minionych wieków stosować do obecnego stanu rzeczy, ale nie jedną można jej zawdzięczyć wskazówkę, a przedewszystkiem przekonanie, że Polska nie jest żadnym państwowym nowotworem, lecz organizmem, posiadającym w sobie wielkie siły żywotne.

Przegląd polityczny i militarny.

W sprawach polityki Polskiej zauważyć się daje w ostatnich dniach tendencja do wyklarowania sytuacji i do ostatecznego wyświetlenia stosunku Polski do państw centralnych a zwłaszcza do Niemiec. Celem przyspieszenia tego i uzyskania należytego kontaktu ze sferami politycznemi i parlamentarnemi w Berlinie, wyjechali z polecenia rządu Polskiego w dniu 16 b. m. do Berlina ks. Maciej Radziwiłł i hr. Adam Ronikier w towarzystwie hr. Henryka Potulickiego i d-ra Schmidta. Panowie ci nie tworzą w stolicy Niemiec jakiejś nowej specjalnej urzędowej placówki, lecz w sposób prywatny dążyć będą narazie do bardziej odpowiadającego wymaganiom sytuacji postawienia sprawy Polskiej i jednocześnie w szczególności reprezentować życzenia i zapatrywania rządu Polskiego w rozmaitych aktualnych sprawach. Pierwszorzędną rolę odgrywają tu i sprawy wojska polskiego. „Kurjer Lwowski" powtarza za „Kijowską Myślą" rozporządzenie władz niemieckich o rozpoczętem przez wojska niemieckie rozbrajaniu II-go korpusu wojsk polskich.

Przed kilku dniami zamieściła „Ziema Lubelska" sensacyjną wiadomość o samobójstwie pułkownika Hallera smutna ta wiadomość niestety się potwierdziła. Tenże sam dziennik powtarza za „Wiener Zeitung" obwieszczenie austrjackiego ministerstwa spraw wewnętrznych o zniesieniu wschodniego obszaru wojennego; pozostawieniu natomiast nadal ściślejszego południowo-zachodniego obozu wojennego.

Rozporządzenie to ma ważność od dnia 20 maja r. b.

Po zawarciu pokoju z Rumunją, ta ostatnia obwieściła oficjalnie o swej neutralności i o podjęciu wojenno - politycznych rokowań z ententą. Różnice zdań między rosyjskim rządem bolszewickim a niemieckim istnieją nadal; ostatnio bolszewicy wypowiedzieli się przeciwko niepodległości Kaukazu, opierając się jakoby na postanowieniach górskich plemion Kaukazu północnego, jak również ludności prowincji okręgu czarnomorskiego, Kubania, Teraku i Dagestanu. Ludność ta pragnie pozostać w przynależności do federacji rosyjskiej.

Istnieją wprawdzie pewne antagonizmy między ludnością muzułmańską a chrześcijańską, jednakże rząd bolszewicki sądzi, iż dadzą się one wyrównać tembardziej, że na czele głównego rządu Kaukaskiego stoją ludzie tacy, jak Czheidze i Ceretelli, przeciwnicy wszelkich tendencji seperatywnych a jeszcze mniej zwolennicy ewentualnej przynależności do Turcji.

Rząd bolszewicki trzyma się władzy, mimo usiłowań kontrrewolucji. Kadeci w pierwszym rzędzie nie mogą się pogodzić z obecnym stanem rzeczy i ciągle marzą o zmianie rządu.

Agencja bałkańska donosi, że socjalista Plechanow porozumiewał się z kadetami i planował wielką kontrrewolucję — Zarządzona w jego mieszkaniu w Petersburgu rewizja potwierdziła ten fakt. Jednak bolszewicki rząd, widocznie, nie lęka się kontrrewolucji, skoro, z powodu święta 1-go Maja, zwolnił prawie wszystkich monarchistów i innych działaczy politycznych, zamieszanych w spiski kontrrewolucyjne. Przy tej sposobności uwolnieni zostali Puryszkiewicz, Suchomlinow, generał Grigorjew i wielu innych.

Państwa centralne a zwłaszcza Niemcy są od kilku miesięcy w fazie zawierania traktatów handlowych. — Po zawarciu umów gospodarczych, jako następstwie traktatów pokojowych z Ukrainą, Rosją i Rumunją, podpisano w ubiegłym tygodniu po długich pertraktacjach, traktat gospodarczy ze Szwajcarją z zastrzeżeniem satysfakcji rządów obu państw zainteresowanych. —

1) Umowa ważna jest na 9 miesięcy z dwumiesięcznym obustronnym obowiązkiem wymówienia.

2) Niemcy zgadzają się na wywóz 200,000 ton węgla i 19,000 ton żelaza i stali, będą do takowego skłaniali fabrykantów i ułatwią transport. Cena za węgiel wynosi przeciętnie 173,50 fr. za tounę franko kopalnia. Na stal i żelazo cena będzie ustanowiona między handlującymi.

3) w ramach możliwości wydawane będą pozwolenia na wywóz towarów wymiennych. Przewiduje się tutaj, że Niemcy dostarczą około 3000 wagonów sztucznych nawozów, soli potasowych, benzyny, cynku, siarczanu, miedzi, farmaceutycznych produktów, jak również cukru, który w postaci czekolady, mleka skondensowanego i konserw owocowych będzie dostarczonym ze Szwajcarji.

4) Szwajcarja udzieli pozwoleń na wywóz produktów mlecznych w dotychczasowym rozmiarze, jak również czekolady i konserwów; pozatem na 15 do 17 tysięcy sztuk bydła rogatego;

5) naogół jest zużywanie dostarczonych produktów niczem nie ograniczone; wyjątek stanowi wywóz towarów, przewidzianych specjalną listą, do krajów, prowadzących z niemcami wojnę; jest on dozwolonym jednak wtedy, jeżeli wysyłające firmy wykażą, że zużyły odpowiednie ilości nie niemieckiego paliwa.

Pozatem traktat zawiera wiele punktów dodatkowych i szczegółów koncesjonalnych.

Obecnie toczą się obrady nad zawarciem traktatu handlowego z Holandją; sprawa jest na dobrej drodze i lada dzień oczekiwać należy zakończenia obrad. Rząd holenderski bowiem spieszy się, ze względu na rozruchy głodowe, jakie wybuchły w Amsterdamie i w Hadze.

Sprawa Besarabji jest w dalszym ciągu powodem rokowań i protestów między Ukrainą i Rumunją. —

W nocie, którą otrzymało ukrainskie ministerjum spraw zewnętrznych od rządu rumuńskiego, ten ostatni zaznacza, że nie może być mowy o anektowaniu Besarabji, skoro by ta połączyła się z ojczystym krajem. — Następnie rząd rumuński podkreśla, że nie zna

takiej części Besarabji, ludność której uważałaby się za ukrainską i wyraziła życzenie przyłączenia się do Ukrainy,— a także przypomina oświadczenie rządu ukraińskiego z dnia 18 stycznia 1918 r. w którem powiedziano że rząd ukrainski nie ma nic przeciwko połączeniu Besarabji z Rumunją i że w trakcie zawarcia traktatu pokojowego w Brześciu Litewskim Ukraina nie rościła pretensji do Besarabji. — Na tych podstawach rząd rumuński odrzucił protest Ukrainy. Tak więc wynika z dotychczasowego stanu rzeczy. Sprawa Besarabji jest nadal nie uregulowaną i nie ustaloną. Z działań militarnych nie zaszło nic ważnego w ubiegłym tygodniu; przeważnie walki toczą się w powietrzu, jak na terenie niemieckim, tak i francuskim i angielskim. — W sprawie ostatniego ataku na Kolonję skierował poseł centrowy Knekhoff do kanclerza Rzeszy następujące zapytanie: „18 maja padło ofiarą nieprzyjacielskiego ataku lotniczego na Kolonję nadzwyczaj dużo ofiar, zabitych i rannych, Z bliższych szczegółów wynika, że nieprzyjacielowi chodziło nietyle o wyrządzenie szkód wojskowych, ile o okrutne mordowanie ludności. Ostrzeżenie ludności we właściwym czasie nie miało miejsca. Czy p. kanclerz gotów jest nakazać w tym kierunku skonstatowanie rzeczywistego stanu rzeczy, a mianowicie: dlaczego nie nastąpiło i czy nie mogło nastąpić takie ostrzeżenie i czy nie jest możliwem zaprowadzić skuteczniejszą ochronę tych miejscowości, które są najbardziej narażone na napowietrzne ataki nieprzyjacielskie. Czy p. kanclerz jest pozatem gotów nakazać przeprowadzić śledztwo, lub też popierać dążenia do położenia kresu przez międzynarodowe umowy, takiemu bezsennemu mordowaniu kobiet i dzieci.

Z Amsterdamu donoszą, że w nocy z 23 na 24 Maja angielscy lotnicy rzucali bomby na granicy holendersko-belgijskiej, przyczem znaczna ilość bomb spadła na terytorjum holenderskim, naruszając neutralność Holandji.

Reuter urzędowo rozesłał komunikat z Londynu? o ostatnim niemieckim ataku napowietrznym, w czasie którego ogółem było 40 osób zabitych i 179 rannionych.

Pod datą 23 Maja donoszą urzędowo z Paryża, że w ostatnich dwóch atakach napowietrznych brało udział 30 lotników niemieckich. Natknęli się oni jednak na silny ogień zaporowy franc. eskadry lotniczej, składającej się z 54 latawców. Jeden jedyny lotnik nieprzyjacielski dotarł nad stolicę i zrzucił kilka bomb. Zameldowano o jednym zabitym i 12 rannych.

Pewną ilość bomb zrzucono również w okolicach Baumvile i zabito kilka osób.

Z nad granicy szwajcarskiej donosi telegraficznie, pod datą 24 maja, londyński korespondent „Zur-Post": Wykonany w nocy na 21 maja przez niemców atak lotniczy na Londyn zaliczyć należy do najcięższych i najbardziej obfitujących w ofiary ze wszystkich dotychczas wykonanych ataków. Oficjalne komunikaty wspominają o 50 zabitych i 200 rannych. Największą część ofiar zameldowano ze stolicy. Ustalono, że liczba lotników, biorących udział w ataku na Londyn, była szczególnie wielką. Warunki przy których wykonany był atak, były nadzwyczaj sprzyjające, bo noc była księżycowa i gdyby latawce z taką pewnością, jak to poprzednio miało miejsce, mogły były przylecieć do Londynu, to lista zabitych mogła być wprost przerażającą, gdyż bomby padały w gęsto zaludnionej części miasta.

„Times" donosi z Nowego Jorku, że zarządzający cudzoziemskiemi majątkami w Stanach Zjednoczonych Mitschell Pallmer oświadczył w jednej ze swych mów, że zarekwirowane w Ameryce ogółem na 2 miljardy niemieckiego majątku. Tak wielka suma majątku niemieckiego, daje tem się wyjaśnić, że od początku planów niemieckich założono w Ameryce 200 korporacji niemieckich, mających za zadanie opanować gospodarczo i politycznie Amerykę.

„Nordd. Allg. Ztg" dodaje do tego swoją uwagę, że świadczy to, bądź co bądź o tem, za jak poważnego konkurenta Wilson i jego doradcy uważają Niemców i że okoliczności tej wojny wyzyskali, aby pozbyć się niebezpiecznego konkurenta.

Ameryka ciągle przygotawia się do akcji militarnej. Wilśon zatwierdził projekt prawa, podług którego wszyscy młodzi meżczyzni, kończący po 5 Stycznia 1917 roku 21 lat, muszą obowiązkowo zapisać się do służby wojskowej.

Ostatnie telegramy.

Berlin, 25 maja. „Nord. Allg. Ztg." pisze półurzędowo: 13 maja panowie: Baron v. Dellinghausen; jako przewodniczący Liflandzkiej Komisji, v. Styk, jako przedstawiciel Finlandji i v. Browara, jako przedstawiciel Estlandji skierowali prośbę do kanclerza Rzeszy, aby zakomunikował obecnemu pełnomocnikowi rosyjskiej republiki panu Joffe o ogłoszeniu niepodległości krajów: Liflandji i Estlandji. Pan Joffe nie zgodził się na przyjęcie bezpośrednio powyższego oświadczenia, zgodził się natomiast na przyjęcie go za pośrednictwem urzędu spraw zagranicznych. Zastosowano się przeto do życzenia p. Joffe i przesłano to oświadczenie za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych.

Kronika miejscowa.

— W ubiegłym tygodniu odbyło się specjalne posiedzenie Rady miejskiej, poświęcone obradom nad statutem kasy chorych przy Magistracie m. Łodzi.

Komisja pracy zaproponowała 9 grup, najniższą z płacą za okres 4-o tygodniowy od 150 mk. i najwyższą IX-tą grupę 500 mk., magistrat zaś zgłosił poprawkę, proponując w pierwszej najniższej grupie za 4 tygodnie 100 mk., w grupie IX —400 mk., a dopiero w X-ej 500 mk. Po dyskusji, w której zabierali głos radni: Kaffanke, dr. Tomaszewski, ks. kanonik Albrecht, dr. Konic, i inni a także burmistrz Kernbaum i ławnik Dyljön przyjęto 11 §, który brzmi obecnie:

„Zasiłek pieniężny dla członka, otrzymującego w czasie choroby zasiłki z innej jeszcze instytucji ubezpieczeniowej, ulega w kasie chorych zmniejszeniu w ten sposób, aby całość otrzymywanych zasiłków nie przewyższała rzeczywistej ustawowej płacy chorego".

„Członkowie, którzy wywołali chorobę umyślnie lub przez udział z własnej winy w bójkach i czynach gwałtu, karanych kryminalnie, tracą prawo do otrzymania pomocy lekarskiej, oraz zasiłków pieniężnych w myśl § 5".

„Co do § 13 magistrat zgodził się na poprawkę komisji pracy, aby na wypadek połogu zasiłek pieniężny wypłacany był nie przez 7 (propozycja magistratu), a przez 10 tygodni."

W sprawie przyjmowania członków do kasy chorych postanowiono rozróżniać dwie kategorje członków: obowiązkowych — nie podlegających badaniom lekarskim i dobrowolnych, to jest pobierających więcej niż 6000 mk. pensji rocznej, których przyjęcie do kasy chorych zależnem jest od kontroli lekarskiej.

Przyjęto poprawkę d-ra Sachsa, że „przyjmowanie do kasy chorych członków dobrowolnych odbywa się tylko po uprzednim badaniu lekarskiem.

Składki kasy chorych wynoszą $4^1/_2$ proc. płacy ustawowej, mogą być jednak po dwóch latach kodniesione do $6^1/_2$ za zgodą ogólnego zebrania.

—

— W czwartek w lokalu Stow. Nauczycielstwa polskiego dr. Mikulski wygłosił referat na temat: „Harcerstwo jako czynnik wychowawczy", prelegent w odczycie swym odpierał zarzuty, jakie stawiane były w referacie wygłoszonym przez dyr. Czeraszkiewicza, na jednem z poprzednich zebrań i starał się wykazać wpływy dodatnie, jakie harcerstwo wnosi w życie młodego chłopca. Po odczycie wywiązała się bardzo zajmująca dyskusja, w której z szeregiem zarzutów wystąpili dyrektorowie szkół p. p. Knothe, Czeraszkiewicz, Kloss i Dawiton, a także p. Czeraszkiewiczowa, pozatem zabierali głos: dr. Brzozowski, prezes patronatu Ł. Z. H. P. dyr. Swierczewski, sędzia Kamieński, pan Starzeński, Kom. okręgu łódzkiego Z. H. P. Sletyński i Kom. obwodu łódz. Z. H. P. Olbromski.

* * *

— W ostatnich dniach w kancelarjach rejentów łódzkich zapanował ożywiony ruch, dokonywane są liczne tranzakcje domami i majątkami ziemskiemi.

— Polska krajowa kasa wymienia powracającym z Rosji ruble wschodnie ob-ost po kursie 2 marki.

— Przełożeni szkół łódzkich i inspektorowie okr. otrzymali z Ministerstwa Wyznan. Rel. i Ośw. Pub. okólnik w którym zalecane jest dla oszczędzenia obuwia chodzenie przez lato w trepach, Ministerstwo uważa postawienie odpowiednie tej sprawy w szkole, jako obowiązek społeczny młodzieży.

Korpus generała Dowbor Muśnickiego, a sprawa wojska polskiego.

Sprawa wojska polskiego nie schodzi z porządku dziennego, tworząc od początku wybuchu wojny zagadnienie aktualne, zagadnienie od którego, być może, rozwiązania zależy przyszłość Polski. To też każdy odgłos o oddziałach armji polskiej z okrain dawnej Rzeczypospolitej witany bywa z gorącą radością lub ze smutkiem, zależnie od wieści, jakie nam przynosi. W korespondencji „Dziennika Lubelskiego" z Bobrujska, z dn. 14 maja, m. in. czytamy:

„W ciągu ostatnich kilku tygodni Bobrujsk pod względem zewnętrznym zmienił się nie do poznania. Bobrujsk nigdy jeszcze taki czysty nie był — mówią mieszkańcy tutejsi. Istotnie za rządów bolszewickich miotła na ulicy stała się anachronizmem. Obecnie znowu pełni ona gorliwie swe obowiązki — pod presją władz polskich — z ulic i trotuarów znikły śmiecie, z rynków — kupy gnoju. Tylko tumany kurzu, które w porze wiosennej i letniej są prawdziwą plagą Bobrujska, hulają po dawnemu. Ale na to środka niema.

Zmienił się również wygląd zewnętrzny żołnierza. Coraz częściej spotyka się oddziały, wracające z musztry.

Wysokiej swej wartości bojowej dowiodła jazda korpusu polskiego czynami miary niepowszednej, jak: Krechowce, jak pochód 400 wiorstowy pułkownika Mościckiego i rotmistrza Romera — w zimie po gołoledzi, poprzez bagna i lasy; jak czyn t. zw. szwadronu odskiego, który w 160 koni w ciągu 45 dni przebył 1,400 wiorst poprzez kraj nieprzyjacielski (z Odesy do Bobrujska), wśród ciągłych walk i potyczek, nie stracił ani jednego człowieka, zmienił konie gorsze na lepsze, przyprowadził 65 koni luźnych, zdobył broń, amunicję, ciepłą odzież.

Żołnierz polski otrząsa się powoli z naleciałości bolszewickich. Zaraza jednak nurtuje jeszcze. Zdarzają się fakty niesłychanie bolesne. Przed miesiącem np. warta okradła kasę polową 6-go pułku (113 tysięcy rb.). Napady, grabieże w których biorą udział żołnierze, zdarzają się wciąż jeszcze jakkolwiek coraz rzadziej. Bandyci — w mundurach, czy bez mundurów — idą pod sąd polowy. Na stokach wałów twierdzy bobrujskiej wykonano już nie jedną egzekucję.

Rzecz prosta, iż same represje nie pomogą. Dusza żołnierza wyzdrowieć może tylko w warunkach bytu żołnierskiego i w odpowiedniej otaczającej go atmosferze. Nad wytworzeniem tej atmosfery pracuje gorliwie Koło Polek, które zakłada kluby żołnierskie. Powstały już trzy takie kluby, jako miejsca odpoczynku i godziwej dla żołnierza rozrywki.

Warunki sanitarne ma żołnierz tutaj na ogół dobre: pomieszczenia zwłaszcza w koszarach Kutaiskich, są obszerne widne, powietrzne. Nieco gorzej przedstawiają się pomieszczenia w twierdzy. Aprowizacja, jak dotychczas, dobra.

Wśród oficerów niekiedy zrusyfikowanych, nie brak wysiłków do zdobycia wiedzy polskiej, znajomości języka, historji, literatury. Brak książek i podręczników polskich stoi na przeszkodzie w pracy kulturalnej zarówno wśród żołnierzy, jak i oficerów".

Tyle pisze korespondent bobrujski.

Inne wieści, nadchodzące z Ukrainy o narodowych polskich organizacjach, są częstokroć sprzeczne i niejasne. Jedno jest tylko faktem, że rewolucyjny rozkład wielkiej rosyjskiej armji w niektórych polskich oddziałach wojskowych silniejsze zapuścił korzenie, w innych natomiast mniej znaczne.

Największą popularnością cieszący się oddział generała Dowbor-Muśnickiego cechuje podobno względnie najlepsza dyscyplina i ład w wewnętrznej administracji, chociaż wyżej przytoczona korespondencja z Bobrujska wywołuje pewne refleksje. O tem jednak, że i w korpusie generała Dowbor Muśnickiego znajdują się naleciałości bolszewickie, świadczy najwymowniej fakt oficjalnego świętowania 1 maja przez ten oddział. Narodowo usposobiony polski oddział nie świętowałby oficjalnie 1 maja, lecz 3-go, jeżeli zaś informacje o świętowaniu 1 maja się potwierdzają, to świadczy, iż doktrynerstwo socjalistyczne dotknęło nawet i ten oddział w całości względnie najbardziej narodowo nastrojony, ponieważ dowództwo jego spoczywa w ręku nietylko dzielnego żołnierza, lecz również i realnego polityka.

Zdając sobie zapewne sprawę ze stanu korpusu, zgodził się generał Dowbor Muśnicki na częściowe powolne demobilizowanie swego korpusu, pozostawiając tylko taką część wojska, jaka jest potrzebną do tworzenia kadrów dla przyszłej armji polskiej.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że rosyjski bolszewizm jest takąż zarazą, jak każda epidemja. Żołnierz polski, obserwujący powierzchownie i zwykle bezkrytycznie rosyjską rewolucję, z którą się bezpośrednio zetknął, dostrzega w niej przedewszystkiem takie, rzucające się w oczy fakty, jak: rządy robotników, zarobki dosięgające 30—50 rubli dziennie, świętowania co drugi dzień i, naturalnie, 8-io godzinny dzień roboczy.

Podobne idee są zresztą częściowo znane i u nas, jak jednak odbiją się one na naszem życiu gospodarczem, które i tak musi walczyć z ogromnemi trudnościami, jest dla nas niepokojącem pytaniem chwili.

Dla odradzającej się Polski sprawą pierwszorzędnej wagi jest jakość utworzyć się mającej armji; co do tego punktu zgodnymi są ze sobą jak aktywiści tak i pasywiści. Sprawa jest dotychczas otwarta. Nikt zapewne w Polsce nie pragnie armji, przesiąkniętej bolszewizmem rosyjskim, bo zbyt znanemi są skutki tego bolszewizmu w rosyjskiej armji, a my inną mamy przed sobą w historj drogę do przebycia, jak Rosja.

Sprawa polskich oddziałów w Rosji, waży się jeszcze. Podobno pewien mąż zaufania wysłany został do korpusu gen. Dowbor Muśnickiego, aby na miejscu zbadać, jaki duch panuje w tym oddziale, a od rezultatu tej inspekcji zależeć będzie dalsza akcja w tworzeniu armji *polskiej.*

X. X.

Mały feljeton.

SOCJALIZACJA KOBIETY.

Rząd bolszewickiej republiki ufimskiej wydał prawo, na mocy którego wszystkie kobiety od 17 do 38 roku życia stanowią własność państwa.

„Ufimskaja Żizń".

Sergiej Spuchłomordenko, wymachując numerem „Ufimskoj Żizni", rzucił się na spotkanego na ulicy swego najlepszego przyjaciela, Timofieja *Ryłokrywenkę* i z radości omal go nie udusił.

„Ryłokrywenko, czytałeś?! czy wiesz już o największej zdobyczy rewolucji? —

Ryłokrywenko odparł krótko:

— *Czytałem.* — Gdy to mówił, na twarzy jego malowało się przygnębienie.

— Jakto Ryłokrywenko — ciągnął dalej promieniejący Spuchłomordenko, — więc ciebie ta wiadomość wcale nie ucieszyła? Czyż ty, człowieku, nie zdajesz sobie sprawy z tego, że *prawdziwa* wolność, w pełnem znaczeniu tego słowa, dopiero teraz zapanuje!... Cóż z tego bowiem że, carat runął, burżujów zgnębiono, a ze sklepów i magazynów każdy sobie brał tyle towaru, ile mu się podobało, kiedy prawdziwej wolności nie było. Nie przeczę, że na ulicy i w miejscach publicznych mógł każdy robić, co mu się żywnie podobało, a więc była wolność, ale przychodzisz, bracie, do domu, a tu, jak przed rewolucją, rządzi despotycznie twoja żona, Ona drwi sobie ze wszystkich rewolucyjnych swobód i w dalszym ciągu trzyma cię pod pantoflem.

Na świeżem powietrzu miałeś bolszewicką republikę, a w mieszkaniu — samodzierżawną monarchję. No a teraz swoboda będzie zupełna! Prawo własności kobiety jest zniesione, oddajesz swoją żonę państwu, jako zbyteczny sprzęt. Niech się

nią rząd opiekuje i dba o jej szmatki, kapelusze i buciki. Ach, zaprawdę. mówię ci, Rylokrywenko, prawo o socjalizacji kobiety jest najbardziej „progresywnem", jakie kiedykolwiek prawodawcy uchwalili na całej kuli ziemskiej!. —

Rylokrywenko, który dotąd w milczeniu słuchał wywodów swego przyjaciela, nagle mu przerwał.

— A ja ci powiadam Spuchłomordenko, że to jest zupełnie reakcyjne prawo. —

Spuchłomordence oczy się zaświeciły, jak dzikiemu wilkowi.

— Jak to, więc ty, członek sowieta i przyjaciel osobisty Trockiego, krytykujesz najnowszą uchwałę naszego rządu.

— A ja w dalszym ciągu twierdzę, że jest to prawo reakcyjne, gdyż uchwalono w nim ograniczenie, co do wieku kobiet. Od tej chwili wszyscy będziecie się cieszyć najszerszą wolnością, tylko ja w dalszym ciągu jęczeć będę w kajdanach niewoli małżeńskiej i to zapewne jeszcze cięższej, niż dotychczas.

— Ależ ja cię zupełnie, Rylokrywenko, nie rozumiem! Dlaczegoż właściwie nie możesz oddać swej żony państwu na przechowanie?

— Moja żona ma 40 lat, więc zgodnie z prawem pozostaje przy mnie — odparł Rylokrywenko melancholijnie.

W tej jednak chwili rozmowa przyjaciół została przerwana przez wrzaski gazeciarzy. Na mieście ukazało się już popołudniowe wydanie „Ufimskoj Ziźni". Każdy z przyjaciół nabył po egzemplarzu pisma.

— Rylokrywenko, patrz, patrz! —

I tu Spuchłomordenko pokazał drżącej ręce wydrukowaną sążnistemi literami następującej treści wiadomość:

„Dziś o godz. 11-ej rano otruła się w hotelu „International", ulubienica młodzieży ufimskiej, międzynarodowa subretka, baronessa Mery Czardassy de Wieledasz. Jak wynika z pozostawionego listu, jedynym motywem samobójstwa było prawo o socjalizacji kobiety. Dzięki niemu desperatka została pozbawiona możności rozporządzania własną osobą, co popchnęło ją do samobójstwa.

— — — — — — — — —

Następnego dnia Sergiej Spuchłomordenko spotkał się znów z Timofiejewem Rylokrywenką. Tylko, że właśnie melancholijny Rylokrywenko był uosobieniem wesela, podczas, gdy, tak wczoraj radośnie usposobiony, Spuchłomordenko, wyglądał, ponuro.

— Spuchłomordenko, miałeś rację! Prawo o upaństwowieniu kobiety jest najbardziej „progresownym" na świecie. Okazało się, że moja żona ma tylko 36 lat. Niech żyje rewolucja! —

Spuchłomordenko w odpowiedzi na jego słowa wyjął brauning i odparł ponuro.

— Dziś jeszcze moja dusza podąży w ślady baronessy Mery Czardassy de Wieledasz. Moja żona mnie oszukiwała przez całe życie — ma bowiem już lat 40.

Rylokrywenko pokiwał głową:

— Otóż to nowa ale wiecznie stara historja.

Gdy chodzi o liczbę lat kobiety, to kłamie ona z przyzwyczajenia.

Fig-lik.

Z TEATRU.

CAREWICZ.

Dramat dworski w 3-ch aktach Gabryeli Zapolskiej. Reżyserował Józef Sliwiński.

Zespół Art. warsz. Teatru Rozmaitości.

Talent i nerw dramatyczny Gabryeli Zapolskiej zbyt są znane i uznane, by można było je na podstawie ostatniego dramatu kwestjonować. Zalety jej pióra przejawiają się i w „Carewiczu" w budowie pojedyńczych scen, obrazowości i dyalogach, natomiast brak w ostatnim dramacie pogłębienia charakterów i tej, tak właściwej jej dramatom, siły.

W poprzedniej twórczości G. Zapolskiej realnie, a czasem nawet wprost brutalnie, ukazywała nam ona charaktery i dusze bohaterów dramatu, malując przeważnie mężczyzn „na czarno", kobiety zaś, zwłaszcza te, których świat kołtuński zwykł był nie uznawać — na jasno.

Szlachetne bohaterki utworów G. Zapolskiej rekrutują się przeważnie ze świata teatralnego, dusze ich przystraja autorka w takie bogactwo zalet charakteru a zwłaszcza serca, że przebija się u niej w tym kierunku szczególna predylekcja.

I współbohaterka ostatniego dramatu, Sonia, traktowana z miłością przez autorkę, pochodzi również ze sfer teatralnych. Ujrzał ją Carewicz po raz pierwszy w balecie wędrownej trupy przebraną za czerkiesa. Tancerz czerkies podobał się carewiczowi, który kobiet nienawidzi.

W ubraniu więc czerkiesa dostaje się Sonia do apartamentów carewicza, zapędzona tam przez intrygę prezesa ministrów, zapewne dla dania carewiczowi pierwszej lekcji miłości. Lecz Sonia jest naturą zbyt szlachetną, by wraz ze zgrają dworaków oszukiwać carewicza, więc, mimo że narazie po zdemaskowaniu jest wypędzona przez niego, w rezultacie przykuwa go czarem swej prostoty, szczerości i miłości zawiązuje się romans między szesnastoletnią Sonią a 19 letnim carewiczem Aloszą.

Idylla, w której uszlachetniający wpływ Soni dosięga zenitu w ukrytych zamierzeniach carewicza, kończy się po 4-ch miesiącach szczęścia przymusowem rozstaniem, ponieważ racja stanu wymaga, aby umierający car pobłogosławił następcę tronu razem z narzeczoną. Sprowadzają przeto pospiesznie księżniczkę krwi na dwór carski, Sonia dobrowolnie poświęca swe szczęście dla dobra ludu, którego własnością jest carewicz i wraca w lud, z którego wyszła.

W „Carewiczu" nagromadziła autorka tak dużo sentymentalizmu, że trudno oprzeć się wrażeniu sztuczności, jaka wieje z większości scen dramatu. Sentymentalizm nie leży bowiem w charakterze twórczości Zapolskiej, to też całość w „Carewiczu" wywiera wrażenie, jakoby stworzony był ten dramat przedewszystkiem dla kinematografu.

Chwila dzisiejsza, w której widz szuka przedewszystkiem lekkostrawnych efektów, nie lubi natomiast zagłębiania się w tajnikach duszy ludzkiej, doskonale się nadaje do powodzenia ostatniego dramatu G. Zapolskiej.

Nic więc dziwnego, że przedstawienia w Teatrze Wielkim wypełnione były żądną dobrego teatru publicznością, a ci, którzy postarali się o sprowadzenie warszawskiego Teatru „Rozmaitość." do Łodzi zasłużenie zrobili dobry interes i mają pozatem rzetelną zasługę wobec sztuki polskiej.

O grze całego zespołu powiedzieć można b. wiele dobrego, lecz byłoby to tylko powtórzeniem tego, co prasa warszawska na wszystkie tony już wypowiedziała — nadmienię więc tylko. że p. Szyllinżanka przez wszystkie 3 akty przykuwała uwagę widza do kreowanej przez się Soni, przybierając tę ostatnią w takie bogactwo wdzięku, uczucia i prostoty, że pod wrażeniem tej gry stawał się zrozumiałym ten wielki wpływ jaki wywierała na carewicza Aloszę.

Wprawdzie rola Carewicza nie leży w charakterze wielkiego talentu Węgrzyna, jednakże dał on nam dużo wrażeń artystycznych, szczególnie sceny cierpień, gdy rzucone przez wielkiego księcia Jerzego podejrzenie kiełkuje w sercu Carewicza, doprowadzając do wybuchu zazdrości, oddane zostały z wielką maestrją przez p. Węgrzyna.

Kto widział tego artystę w „Dziadach", „Kordjanie", ten pamięta, że potęga jego talentu tkwi przedewszystkiem w sile słowa, którem czaruje słuchacza, a w „Carewiczu" właśnie zamało miał pola po temu. Niewyraźnie narysowana sylwetka carewicza przedstawia ogromne trudności dla artysty, gdyż autorka całą swą twórczą miłość oddała kochance carewicza, Soni, wyposażając ją tak hojnie w szlachetność i wielkość duchową, że tylko gra p. Szyllińżanki chroni tą kreację od sztuczności.—

W mniejszych rolach wyróżniali się swą doskonałą grą i charakterystyką: Antoni Różański, jako kamerdyner Wania, Knake-Zawadzki — wielki ks. Jerzy i pan Sliwicki, jako prezydent ministrów.

Warszawska wystawa również przyczyniła się niemało do artystycznej całości. Teatr Rozmaitości nigdy nie zawodzi a więc i publiczność łódzka zawsze mu dopisuje.

J. Gr.

Z PARADOKSÓW OSKARA WILDE'A.

Piękne grzechy, jak wszystkie zresztą piękne rzeczy, są przywilejem bogatych.

*

Młodzi ludzie chcą być wierni i nie mogą. Starszy, chcą być niewierni i też nie mogą...

*

Lubię mężczyzn, którzy mają przeszłość.

*

Isotna zagadka świata tkwi w widzialnym, a nie w niewidzialnym.

Ś. P.

ZYGMUNT

FRANKOWSKI

Przemysłowiec i obywatel miasta Gniezna,

po ciężkich cierpieniach zmarł w Berlinie w dniu 19 maja 1918 roku.

W środę, dnia 22 b. m. po nabożeństwie, złożone zostały drogie nam zwłoki do grobu rodzinnego w Gnieznie, o czem zawiadamia znajomych i życzliwych, pogrążona w głębokim smutku

Rodzina.

Ś. † P.

ZYGMUNT

FRANKOWSKI

przemysłowiec i obywatel m. Gniezna,

po krótkich a ciężkich cierpieniach zmarł w Berlinie dn. 1º maja 1918 r. i pochowany został dnia 22 b. m. w grobie rodzinnym w Gnieźnie.

Pamięć o Nim zachowamy wiecznie.

Pogrążonej w głębokim smutku Rodzinie wyrażamy swe głębokie współczucie i wielki żal.

JAN KIJAK

z żoną i synem.

ECHA TYGODNIOWE.

Pewna i to znaczna część społeczeństwa naszego z zapałem i energją, godną lepszej sprawy zużywa swe siły na różnego rodzaju walki wewnętrzne, na których przeważnie nikt nie zyskuje, natomiast ogół jako całość, wiele traci.

Mam tu na myśli nie tyle ścieranie się prądów politycznych, zbytnio w każdym razie zróżniczkowanych w Polsce, lecz tę powszechną i przez jakieś wrogie nam siły podsycaną żądzę wzajemnej walki klasowej, która wprost chorobliwie opanowała umysły rzesz pracujących a zwłaszcza związki zawodowe. Samą tendencję do zdobycia podwyżki za swą pracę, rozumie doskonale każdy, kto zna ciężkie i wprost nieznośne warunki bytu ludzi pracujących, lecz trudno zrozumieć, dlaczego zawsze tak pohopnie rzesze pracujące rozpoczynają walkę z pracobiorcami, nie szukając dla załatwienia swych żądań polubownych dróg?

Mamy przecież ministerstwo opieki pracy, zdawałoby się przeto, że gdy bezpośrednio pracownicy nie mogą się porozumieć ze swymi pracobiorcami, to zwrócą się do neutralnej a poważnej instytucji, aby ta ich pogodziła i dopiero gdy już wszystkie i możliwe sposoby porozumienia zawiodą, to wtedy zaryzykują porzucenie warsztatów pracy, aby zmusić pracobiorcę do zaspokojenia swych żądań. Tymczasem spostrzegamy w ostatnich czasach gorszący objaw, że nawet funkcjonarjusze polskich ministerstw porzucają pracę, by po kilku lub kilkunastu dniach wrócić do niej, uzyskawszy podwyżkę, którą by zapewne i bez strejku uzyskali, gdyby mieli jeszcze cierpliwie poczekać chociaż kilka dni.

Lecz tu chodzi jakimś osobnikom o to, by, broń Boże, nie odbyła się ta podwyżka bez oznak walki klasowej i aby można się było następnie pochwalić, że po tylu to, a tylu dniach wywalczono uznanie postawionych żądań. Znamiennym objawem tych bojowych tendencji, jakiemi przesiąknięte są nasze związki zawodowe, jest ostatni strajk w Warszawie wszystkich pracowników drukarskich.

Strajk ten zapowiedziany był przez Związek zawodowy pracowników drukarskich na 21 maja, gdy jednak Zarząd stowarzyszenia właścicieli drukarń nie chciał przystąpić do pertraktacji wobec wygórowanych, jak również i niektórych nienadających się do dyskusji żądan, Związek zawodowy pracowników drukarskich bez wielkiego namysłu zadecydował ukarać właścicieli drukarń i przyspieszył strejk o całe 6 dni. Dnia 15 maja przeto porzucono pracę w drukarniach, pisma przestały wychodzić i walka się rozpoczęła na całej linji.

Zastanawiając się nad tem wszystkiem przychodzą mi do głowy pewne refleksyjne myśli mniej więcej następującej treści:

Pracownik zarabia tak mało, że wyżyć nie może, a przecież w interesie pracobiorcy, jak i całego społeczeństwa leży, by w każdym zawodzie mieć własne siły robocze, jeżeli nie chcemy w przyszłości posiłkować się wyłącznie obcą wytwórczością i własną ludność wysyłać po pracę za morza lub za bliską granicę. Jeżeli przeto danemu zawodowi nie grozi upadek w razie zaspokojenia żądanych podwyżek zarobków, jeżeli żądane przez związki zawodowe reformy nie grożą upadkiem danemu zawodowi, to dlaczegóżby właściciel danego warsztatu pracy nie miał żądań tych zaspokoić, skoro to leży i w jego interesie. W razie niemożności wzajemnego porozumienia się, co jest zawsze możliwem, wobec jednostronnego patrzenia na daną sprawę, przez strony zainteresowane, zdawałoby się, że oddanie spornej sprawy do roztrzygnięcia neutralnemu aeropagowi jest jedyną drogą, prowadzącą do sprawiedliwego rozsądzenia zatargu.

Z drugiej strony, jeżeli pracownik, porzucając swój warsztat pracy i zarobkowanie, uważa, że może żyć, nie pracując i nie zarobkując, to dowodzi, że albo z dotychczasowych zarobków poczynił oszczędności, z których żyć może, albo w obecnych warunkach można jednak żyć o tyle łatwo, że, aby mieć wolny czas, to zawsze tyle zarobić można, aby jednak jakoś żyć. Decyduje się więc pracownik żyć gorzej bez pracy, niż lepiej, pracując. Może być tylko jeszcze trzeci powód strejków t. j. chęć stopniowego doprowadzenia do upadku danego zawodu.

Ale komóż to może być potrzebnem? Gdyby Związkom zawodowym chodziło tylko o osiągnięcie podwyżek płacy, to nie stawialiby stale żądania 8-io godzinnego dnia roboczego, zwalniania i przyjmowania pracowników li tylko za wiedzą Związków i t. d.

A więc w tych ciężkich czasach, gdy miljony członków społeczeństwa polskiego myśli tylko o tem, jakby przetrwać ten kataklizm dziejowy, są ludzie i organizacje, które przeprowadzają swój program. Zaiste, odpowiednią na to chwilę wybrali!..

Na bruku łódzkim też nie brak walk strejkowych. Ostatnio powtórzył się zatarg Zarządu „Grand-Cafe" z kelnerami, doprowadzając do radykalnej zmiany w obsłudze, bo, zamiast dotychczasowej męskiej, zaprowadzono obsługę kobiecą jest to, bądź co bądź, cios, wymierzony w Związek kelnerów łódzkich, który w ubiegłych paru miesiącach po raz drugi postawił żądania, grożąc strejkiem. Ogół ma wrażenie, że, stosunkowo do innych zawodów, kelnerzy zarabiają b. dużo, że więc powinni tylko żądać, że się tak wyrażę, uszlachetnienia swych zarobków, t. j., aby zarobek ten nie zależał od łaski konsumenta, lecz ściśle był określony. Punkty przeto 4, 5 i 6 ich żądań, brzmiące:

4) Zmienienie datków jałmużniczych, przynoszących ujmę honorowi pracowników i unormowanie płacy za usługę w ten sposób, aby pracownik pobierał od konsumentów % od sumy utargowanej w następującym stosunku: 10% w restauracjach, 15% w cukierniach, kawiarniach i mleczarniach,

5) Zobowiązanie właścicieli zakładów do płacenia od każdego pracownika 1 m. miesięcznie na kasę chorych przy Związku Kelnerów Łódzkich i

6) W razie uwolnienia pracownika, obowiązkowe uprzedzenie go na 2 tygodnie przed upływem terminu, są w zasadzie zupełnie słuszne, chociaż wobec żądanego w punkcie

3) Dawanie całkowitego, przyzwoitego utrzymania pracownikom oraz praktykantom w odpowiednich ubikacjach, w godzinach ich pracy, 10% od utargowanej sumy w restauracjach a 15% w cukierniach, kawiarniach i mleczarniach, jest stanowczo zadużo. Przy dzisiejszych wysokich cenach potraw kelnerzy zarabialiby więcej, jak ministrowie polscy. Pierwszy punkt żądań Związku kelnerów łódzkich, aby *kulturalnie i po ludzku traktowano tak pracowników, jak i praktykantów kelnerskich,* jest, zdaje się, dzisiaj już przebrzmiałem, bowiem już od czasów rewolucji z roku 1906 zaszła pod tym względem kolosalna zmiana i kelnerzy traktowani są przeważnie należycie.

Natomiast największy opór przy wszystkich pertraktacjach z pracownikami wywołuje 2 punkt żądań Związku kelnerów: *„Zwalnianie i przyjmowanie pracowników li tylko za wiedzą Związku",* w tym bowiem punkcie żądań upatrują pracobiorcy zamach na swoje prawo posiadania z jednej strony, i z drugiej strony obawę przed wprowadzeniem zamętu i anarchji wewnętrznej w swych przedsiębiorstwach.

Pracownik, nie przesiąknięty tendencjami walki klasowej, rozumie, że pracodawca musi przy sobie zatrzymać pewne przywileje, jakie, bądź co bądź, stan posiadania nadaje. Dopóki nie zmienimy ustroju społecznego, a jest to wielce ryzykowna i bolesna *operacja*, jak to widzimy po Rosji, dopóty Związki zawodowe nie powinny tak natarczywie narzucać tego żądania, bo będzie to ciągłym powodem starać i szkodliwych dla obydwu stron walk.

Rezultatem tych walk mogą być inowacje, ofiarą których padać będą związkowcy (jak ostatnio w "Grand-Café"), lub też upadek pewnych rzemiosł i zawodów, co chyba nie leży w interesie rzesz pracujących.

A więc tylko droga ewolucji prowadzi do poprawy bytu pracujących, którzy, stawiając pewne żądania, winni za każdym razem zastanawiać się dobrze, czy nie odbiją się one zabójczo na danym zawodzie.

J. Gr.

Redaktor i wydawca Jan Grodek.

Druk. Jana Grodka, ul. Przejazd 8.